Nr. 32. Piątek, 28 listopada 1919. Rok

Orędownik Katowicki

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.
Redakcja i administracja:
Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie.
Telefon Mikołów Nr. 6.

PRZEDPŁATA
Kwartalnie 2.40 mk. Miesięcznie 0.80 mk.
Cena ogłoszeń:
Wiersz nonparelowy jednołamowy 30 fen.
W części redakcyjnej za wiersz 1.00 mk.

Ubezpieczenie Każdy czytelnik, który zapłaci abonament za cały kwartał zgóry, ubezpieczony jest na przypadek nieszczęścia podczas pracy w zawodzie z wynikiem śmiertelnym na 100 mk.

Przegląd tygodniowy.

Hörsing chciał ustąpić. — Wieści z Polski. — Niemieckie wojska opuszczają Kurlandję. — Stosunki w Niemczech.

Wybory gminne na Górnym Śląsku wykazały zupełne fiasko polityki Hörsinga; lud nasz dał socjalistom dotkliwą odprawę. W pruskiem ministerjum spraw wewnętrznych odbyła się dnia 21 b. m. narada naczelnych prezesów Górnego Śląska i Dolnego Śląska, prezydenta regencji wrocławskiej, przedstawicieli różnych ministerjów. Hörsing żądał zniesienia stanu oblężenia albo zwolnienie go ze stanowiska „komisarza". Prawdopodobnie stan oblężenia zostanie zniesiony, a Hörsing pozostanie na urzędzie, gdyż socjaliści nie chcą poświęcić towarzysza który się około ich sprawy tak „wielce zasłużył". Choćby Niemcy znieśli nawet stan oblężenia, nie pozyskają przez to Górnego Śląska dla siebie. Tego przekonania jest wielu patrjotów niemieckich. Na posiedzeniu powiedział przewodniczący Hilger, że ma się wrażenie, jakoby rząd niemiecki uważał Górny Śląsk już za stracony.

Od kilku dni trwa przesilenie ministerjalne w Warszawie. Różne partje domagają się, aby Paderewski przestał być prezesem ministerstwa, a pozostał tylko ministrem spraw zagranicznych. Prezesem ministrów zostanie prawdopodobnie Wojciechowski, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych. Stronnictwa sejmowe, tworzące większość, porozumiały się co do konstytucji państwowej. Między innemi zgodziły się, że naczelnika państwa ma wybierać Sejm razem z senatem. Najnowsze wiadomości nadchodzące z Paryża głoszą, że Rada Pięciu zdecydowaną jest oddać Galicję w zarząd Polsce, jako mandat wieczysty. — Wojska polskie zajęły Kamieniec Podolski, opuszczony przez wojska ukraińskiego atamana Petlury i jego rząd.

Położenie w krajach nadbałtyckich zmieniło się bardzo i to na niekorzyść wojsk niemieckich, które naciskane przez Litwinów i Łotyszów, cofają się pospiesznie i prawdopodobnie będą musiały opuścić zupełnie Kurlandję. Niemcy trzymali się dotąd z największym uporem w Kurlandji, chociaż zobowiązali się do opróżnienia jej czego koalicja żądała niezliczone razy. Obecnie ustępują nie osiągnąwszy tego, czego zamierzali pierwotnie. I tu widzimy, że Niemiec nie dotrzymuje żadnego przyrzeczenia i cofa się jedynie przed przemocą.

Układy polsko-niemieckie toczące się od kilku tygodni w Berlinie, będą prowadzone dalej w Paryżu. W Berlinie pozostają przedstawiciele rządu polskiego celem przeprowadzenia już uchwalonych spraw.

Stosunki układają się w Niemczech coraz gorzej. Socjalistom niemieckim przykrzy się już panowanie, w państwie tak ogromnie wyniszczonem przez wojnę. Chętnieby oni rządy oddali wszechniemcom, lecz żal im trochę tłustych posad urzędniczych, któreby potem musieli opuścić. Wszechniemcy swoją drogą dążą energicznie do obalenia obecnego rządu i do przywrócenia monarchji. Gdy Hindenburg i Ludendorff bawili przed kilku dniami w Berlinie, wszechniemcy spędzali nawet młodzież szkolną do składania hołdu dawniejszym „wielkościom" i „bohaterom" niemieckim.

Brak wytrwałości.

Do wielu wad, jakie zarówno nasze, jak zresztą i inne społeczeństwa posiadają, należy bezwątpienia brak wytrwałości i żelaznej t. j. nieugiętej woli, co szczególniej ujawnia się wśród młodzieży przyszłych ojców rodzin, przyszłych filarów społecznych.

Weźmy pod uwagę najprzód młodzież szkolną. W klasach wyższych, niektórzy z nich, mniej zdolni a co ważniejsza, mniej chętni, wpadają często w pewien rodzaj zniechęcenia do nauk i bez żalu opuszczają mury szkolne.

A gdy młody człowiek raz już zniechęcił się do nauki, to z łatwością i już nawet mimowoli, nabiera skłonności do lekceważenia wszelkiej pracy i za brakiem wytrwałości następuje brak woli. Nie ufa więc swym siłom i zdolnościom, nie wypełnia całkowicie powierzonego mu zadania, jednem słowem, staje się niesumiennym.

Brak wytrwałości pociąga więc za sobą smutne skutki, odbijające się na całem naszem życiu. Można być niezdolnym, to się zawsze bierze pod uwagę i przy sumiennem wykonywaniu pracy, zapomina się o niezdolności, ale pracowników z największymi zdolnościami, lecz bez wytrwałości i sumienności każdy unika, gdyż przynoszą oni tylko szkodę i narażają dane przedsiębiorstwo na straty.

Nie przeczę, że wytrwałość sama nie przychodzi, lub że jest łatwą do nabycia. To po części leży w naszych usposobieniach, charakterach — ale głównie wytrwałość zależy od wpajania jej od najwcześniejszych lat w młode pokolenia.

Ileż to razy zdarza się widzieć lub słyszeć, jak nieoględni rodzice pozwalają lub nie zwracają uwagi na to, że

dzieci ich zniechęcają się do rozpoczętego zajęcia, lub nawet zabawy. Z najmniejszych nawet wad, zakorzenionych w młodocianym wieku, trudno następnie się otrząsnąć; gorzej jeszcze bywa — wady te powiększają się i przyjmują panowanie nad naszymi charakterami.

Jakże często widzimy na przykład brak wytrwałości w naszych zamiarach i postanowieniach. Lubimy mówić wiele, rozprawiać, obmyślać różne plany — a gdy przychodzi do ich wykonania — wówczas okazuje się ten brak wytrwania w danem postanowieniu.

Z historji wielkich ludzi wiemy, co można zdziałać i do jakich dojść rezultatów przez wytrwałość. Ludzie ci, jak Franklin, Liwingstone, Waszyngton, Edison i wielu innych, obierali sobie jeden przedmiot, na nim ześrodkowali całą swoją świadomość, gdyż najsłabsza istota przez ześrodkowanie władz umysłowych na jednym przedmiocie może dokonać tego, czego najsilniejszej przez brak wytrwałości nie może się nigdy udać.

Każdy samouk, jeżeli doszedł do pewnej świadomości i zyskał rezultaty swej pracy, zawdzięcza to tylko swej wytrwałości. Ona jedynie może doprowadzić do porządnego celu, do którego wszyscy dążymy, lecz, niestety, nie zawsze dochodzimy.

Wytrwałość przytem chodzi zawsze w parze z siłą charakteru, z tak zwanym charakterem stałym, niewzruszonym, który ciężko nabyć, lecz za to łatwo utracić, szczególniej w wieku młodzieńczym. Siłą woli możemy się pozbyć wielu wad, nawyknień i przyzwyczajeń. Oduczenie się naprzykład palenia tytoniu wymaga pewnej siły woli, jednak przy wytrwałości, przy postanowieniu sobie, że dziś wypalimy o pewną dozę mniej i tak stopniowo — powoli odzwyczaić się można zupełnie.

Tak samo należy postępować w każdym innym razie, a bądźmy pewni, że tym sposobem nabędziemy utraconą lub nie wszczepioną w nas wytrwałość, która w całem życiu przyszłem, na każdym kroku, może wydać zawsze tylko pożądane rezultaty. Ad. Sk.

Do Polski czy przy Prusach?

W zeszłym wieku obudziły się do życia narodowego dzielnice śpiące, jak owe gałęzie odrąbane od pnia rodzimego, ale nieuschnięte i mocne. Mamy na myśli Śląsk Górny i Cieszyński. W tem stuleciu przebudziło się życie polskie po drugiej stronie Tatr naszych — na Orawie i Spiszu. Same tylko Mazury pruskie podnieść się nie mogą i ducha pruskiego nie wyrzekły się, mimo że lepsze jednostki starają się zakrzewić wśród nich uświadomienie narodowe i oświatę polską przez pisma i książki.

Jeżeli się tak dzieje, wina to jest nie tylko samych Mazurów, ociężałych i obojętnych, ale i państwa polskiego w przeszłości, że o nich zapomniało. Wszakże pierwsza przyczyna, dlaczego Mazurzy pruscy naogół nie czują się Polakami, jest ta, że właściwie do Polski jako państwa nigdy nie należeli.

Już dawno, bardzo dawno, przed przybyciem Zakonu Krzyżackiego byli oni podbici przez Jadźwingów, plemię podobno litewskie, później wraz z Jadźwingami dostali się pod żelazną władzę okrutnych rycerzy-mnichów. Za Jagiellonów nadarzyła się sposobność, żeby ich do Polski przyłączyć. W roku 1525 Zakonu Krzyżacki istnieć przestał, wielki mistrz Albrecht odstąpił od wiary katolickiej, przyjął luteranizm i ożenił się, ażeby utrzymać dla siebie i dla dzieci resztki dawnego państwa, okrojonego po strasznych walkach, toczonych wiekami całemi przez Polskę, wreszcie złożył hołd królowi naszemu Zygmuntowi Staremu w Krakowie. A król mu nadał księstwo pruskie. I tak Mazurzy zostali pod książętami pruskimi. W parę lat później ks. Albrecht gwałtem zmusił ich do przejścia na wiarę protestancką i w ten sposób oddalił Mazurów od narodu polskiego, który pozostał przy świętej wierze ojców swoich.

Pomimo jednak usilnych starań nie udało się książętom pruskim odwieść Mazurów od pewnych obyczajów katolickich, jak posty lub kolendy, z któremi objeżdżają pastorowie domy w towarzystwie organistów. — Oczywiście, książęta pruscy zawsze mieli na celu zniemczenie ludności, która składała się w znacznym stopniu z Polaków i Litwinów. — Ale zamiarów swoich nie zdradzali przedwcześnie. Owszem, szanowali język polski, prawa ogłaszali po polsku, — w kościołach zwolna tylko zaprowadzali język niemiecki, tak naprzykład pierwsze niemieckie kazanie w Ełku, „stolicy“ Mazurów, wygłoszono w r. 1584, czyli w 56 lat po zaprowadzeniu wiary luterańskiej.

Gorsze przyszły czasy dla polskości, kiedy od roku 1618 elektorowie (książęta) brandenburscy poczęli rządzić jednocześnie i w Prusiech Wschodnich. Ale i ci, choć popierali niemczyznę, zachowali język polski w szkołach i na urzędach. Na dobre zaczęto prześladować język polski od r. 1830, akurat w tym czasie, co i w Poznańskiem. Do szkół ludowych wprowadzono obowiązkowo język niemiecki, a od roku 1865 rozszerzono tak naukę tego języka, że po polsku nauczyć się Mazurzy w szkołach już nie mogli, gimnazja jeszcze wcześniej zostały zniemczone. Przytem starano się, aby Mazur polskie książki nie czytał a to w ten sposób, że drukowano na Mazurach wszystko niemieckiemi głoskami, tak zwaną szwabachą. Podstępem, nie gwałtem, popieraniem na wyższe stanowiska tylko „Prusaków“ z ducha, choć mowy polskiej, udało się rządowi przykuć do Prus i zniemczyć przeważną część ludu mazurskiego. To też nigdy w wyborach powszechnych do parlamentu nie przechodził kandydat polski, lecz głosami samych Mazurów wybierany był nasz wróg-konserwatysta, zazwyczaj bogaty pan z tamtejszych okolic.

Jeżeli większość Mazurów jeszcze dziś uważa się za Prusaków, choć mówią po polsku, to jest jeszcze bardzo wielu takich, co polskiej mowy się wstydzą, zarzucili ją, uważają się za „rdzennych“ Prusaków i obyczajów mazurskich nie zachowują. Z biegiem czasu więc liczba Mazurów zamiast się podnosić, opadła, a zato wzmogła się liczba Niemców, pochodzenia mazurskiego, lecz nie mówiących w domu po polsku. Kiedy w roku 1837 była większość Mazurów w siedmiu powiatach Prus Wschodnich, to w roku 1910 pozostała napewno w czterech, mianowicie: w Łeckim, Szczycieńskim, Jańsborskim i Niborskim. Razem Mazurów ma być około 200 tysięcy. I o te dwakroć sto tysięcy dusz toczyć się będzie walka przy plebiscycie. Podkreślamy dusz, bo Polsce chodzi o to, aby wszystkie jej dzieci razem żyły, w jednej gromadzie, w jednem państwie narodowem. Nie chodzi nam o ziemię. Ziemia Mazurska ani jest wielka, ani urodzajna. Przeważają na Mazurach grunta lekkie, piaszczyste lub mokradła z powodu licznych bardzo i wielkich jezior. Właśnie na Mazurach jest największe polskie jezioro Śniardwy, cztery razy większe od Gopła, tylko znacznie płytsze (25 metrów głębokości, kiedy Gopło ma do 33 metrów). Kraj mazurski

bogaty jest także w lasy; puszcza Jańsborska ciągnie się na przestrzeni 1000 kilometrów kwadratowych.

A teraz ważą się losy tego pięknego, malowniczego kraju. Niema wielkiej nadziei, aby się w całości opowiedział lud za Polską. Za mało było uświadamiania z naszej strony, tem bardziej więc należy podnieść zasługi krzewicieli ducha polskiego wśród Mazurów, jak pastora Gizewjusza, który wydawał przed laty w Ełku „Przyjaciela Ludu“, maleńkie pismo, raz na miesiąc na 4 kartkach lub niedawno zmarłego Bogumiła Labusza, który gromadkę Mazurów przywiózł na sejm do Poznańskiego w grudniu zeszłego roku.

W ostatnich miesiącach wzmogło się poczucie wśród Mazurów, że są Polakami, a nie Prusakami. Ale gorętsi, którzy to publicznie głosili, dostali się do więzienia.

Stamtąd to przyszło śliczne pismo od jednego z więzionych, które w skróceniu przytaczamy:

„Dla mnie to więzienie jest honorem i sławą, a honorem i sławą my, Mazurzy, zwyciężymy. Im dłużej nas tu we więzieniu trzymać będą, tem więcej głosów otrzyma Polska“.

Daj więc Boże, aby choć część Mazurów w gminach za matką swoją, Polską, się wypowiedziała, bo i te gminy przyłączone do nas zostaną. Bez głosowania zaś, czyli bez plebiscytu przypadnie Polsce tylko część powiatu Niborskiego dla wyrównania granicy.

Z nad Odry.

Płynie Odra przez łąki, dąbrowy,
Wstęgą wiąże Śląsk polski, Piastowy,
A dopóki rozlewa swe wody
Śląsk obcej nie chwyci się mody.

Będzie kochał te pola, te lasy,
Które Pan Bóg mu oddał przed czasy:
Aby strzegł ich, szanował jak swoje
I odpierał najeźdźców podboje.

Ślązak rolę swą orze dla chleba
I przed wrogiem jej broni, gdy trzeba.
Milsza mu jest ojczysta zagroda,
Niż talary, co Niemiec mu poda.

Pragnie krzyżak zniweczyć nam wiarę
Naszą mowę, zwyczaje prastare:
Lecz nie zmogą nas gwałty niczyje...
W większym blasku wnet kraj nasz ożyje.

A. Ryguła.

Gdyby Górny Śląsk miał pozostać przy Niemczech.

Ilu niemieckich urzędników pomimo zewnętrznej obojętności dla sprawy polskiej, są jej wielkiemi miłośnikami i prawdziwemi synami Polski, przekonywuje nas artykuł Dr. Reinholda S. w którym odzywa się do swych rodaków temi słowy:

Nie byliśmy nigdy i nie jesteśmy ani teraz jeszcze tak zwanymi „Grosspolen“; ale po ogłoszeniu warunków pokojowych zastanowiliśmy się nieco nad przyszłością kraju naszego i przyszliśmy do przekonania, że rzeczą najsprawiedliwszą i najlepszą byłoby przyłączenie do Polski. Należymy do tych ludzi, którzy jako rodowici Polacy teraz już czują po polsku, chociaż im jako urzędnikom — jeden na sądzie, drugi w magistracie, trzeci wielkim kupcem, czwarty kapłanem — nie można jeszcze wystąpić na obronę kraju swojego przyznamy, że to może znakiem słabości, tchórzliwości, ale też i roztropności! Pięść hakaty za bardzo jeszcze ciąży nad nami. Ale możesz być przekonany, ludku drogi górnośląski, my synowie twoi, którzy należymy do wszystkich stanów, tak jak ty gorąco oczekiwamy chwili wybawienia i chociaż nawet w pochodach demonstrować musimy przeciw Polsce, czynimy to tylko ze łzami w oczach. Dlatego ufaj, wytrwaj a módl się ludku górnośląski, by jak najprędzej wybiła godzina wolności twojej!

Gdyby Wilson, Lord George i t. p. byli przy nas, oni by z tych łez niemieckich urzędników byli poznali, że polska krew krąży w żyłach rodowitych Górnoślązaków, chociaż na jaw nie występują za polskością. I poznaliśmy, że jedyny ratunek dla polskiego ludu naszego jest przyłączenie do Polski ponieważ:

1. P o d w z g l ę d e m j ę z y k a! Niemcy nie myślą o równouprawnieniu języka polskiego z niemieckim. Gdyby mieli szczerą wolę do tego to by najpóźniej od Wielkiejnocy byli zaprowadzili lekcję języka polskiego na seminarjach i gimnazjach naszych. Udziela się nauki religijnej po polsku, to prawda, ale czy my, urzędnicy, możemy nasze dziatki zgłosić do nauki polskiej? Nie podobna. A to więc teraz, gdy rząd musi mieć wzgląd na polską część ludu górnośląskiego! Wszyscy urzędnicy rządowi, na kolei żelaznej, na poczcie i t. d., chociaż serce i krew ich prapolska, będą musieli i nadal posyłać dziatki swoje tylko na naukę niemiecką! Dziecko polskie i nadal będzie dzieckiem macochy, udręczonem, pogardzonem! Przyłączą się do tego wkrótce szykany nauczycieli niemieckich, którzy potem po mału wytrącą wszystkie dziatki z nauki polskiej i pozostanie wszystko przy starem! „Finis Poloniae“, tak powiedział rzekomo Kościuszko przy Maciejowicach; ale Polska na nowo powstała. Polski ludek jednak, pozostający pod rządami pruskiemi, jest skazany na zagładę, „finis Polonisse“ dla niego!

2. P o d w z g l ę d e m w i a r y. Lud górnośląski jest ludem dobrym, podziwu godnym. Ci, którzy szydzą z niego, sądzą niesprawiedliwie albo nie znają szlachetnej duszy górnośląskiej. Ale dusza jego potrzebuje wiary, religji! Lud górnośląski bez religji będzie godnym pożałowania! Dlatego biada nam, biada naszym dzieciom, jeżeli utracą wiarę swoją. A jakoż stoi z tą sprawą w Niemczech? Rzeczoznawcy wiedzą, że krótko po zawarciu pokoju zniknie krzyż że ścian naszej szkoły to jest „sprawą honoru“ dla rządu niemieckiego socjalistycznego! Szlachetne serce górnośląskie, wychowane bez Boga, bez religji, się przemieni w straszną puszczę! Nie są to tylko próżne słowa, ale polegają one na długoletnim własnym przeświadczeniu! Pozostając przy Niemcach, Górnoślązak utraci wiarę, utraci Boga swego a zamiast pieśni pobożnych zabrzmią potem u nas coraz straszniejsze wieści o morderstwach i zbrodniach! Czy tak chcesz kończyć, ludku drogi?

3. P o d w z g l ę d e m s p o ł e c z n y m. Pozostając przy Niemcach, nic się nie poprawi w losach twoich, kochany Górnoślązaku! Gdy jesteś katolikiem, gdy masz polskie imię, wtedy będziesz nienawidzonym na każdym kroku, jak to dotąd bywało! Iluż to mamy wyższych robotników, urzędników katolickich na Górnym Śląsku? Będziesz musiał opuścić język ojczysty, a nawet i wiarę ojczystą, jeżeli się chcesz czego dorobić. Ja znam stosunki na sądzie, we szkołach i t. d. Po katolicku, z polskim imieniem, zawsze deptano! Gdyby nasi katoliccy urzędnicy mogli otwarcie mówić, to by świat się oburzył na niesprawiedliwości przez Niemców im wyrządzone!

Dlatego ja, chociaż jestem niemieckim urzędnikiem, wiedząc z jakimi trudnościami się dorobiłem wyższego stanowiska, pragnę gorąco, żeby nasz

dobry ludek katolicki się dostał do Polski. W sercu jestem oburzony na wszystkie te kłamstwa bezczelne, wypisane w gazetach niemieckich przeciw Polsce; biada temu który przez takie kłamstwa się daje obałamucić. Polska będzie krajem bogatym w Niemczech będzie bieda i nędza, w Polsce będzie porządek, w Niemczech stary porządek tak prędko nie powróci. Ale nie chcę wychwalać kraju polskiego, bo nie jestem żadnym agentem polskim; jako przyjaciel wierny ludu naszego życzę sobie jednak, żeby ci, którzy teraz tylko w czwartej klasie muszą jechać, się dorobili lepszego bytu a to będzie możebne w Polsce. Zasadą polską było zawsze: „liberi cum liberis", wolni z wolnymi. Nie będzie Polak dręczył innych narodów, tak jak nigdy nie dręczył innowierców, więc spodziewać się można prawdziwego szczęścia i ładu w Polsce, ugruntowanego w sprawiedliwości społecznej. Owej sprawiedliwości nie mieliśmy w Niemczech. Dlatego niechaj nas Bóg wybawi od przemocy i gwałtu pruskiego. O to prosi Boga i Świętych jego.

Dr. Reinhold S.

Czynu!

III.

W stosunku naszym do wrogów naszych mniej słów, a więcej czynów będzie koniecznie potrzeba. Same wymyślanie i piętnowanie obcych intryg nie wystarczy. Jestto pozostałość z czasów niewoli i to pozostałość negatywna. My winniśmy dążyć do osiągnięcia naszych celów narodowych praktyczniejszemi i pozytywniejszemi środkami. Więcej rzeczowości, mniej frazesów pustych, zaczepnych, a zato więcej cichej, wytrwałej, niezmordowanej pracy. Pokażmy wrogom naszym, że umiemy pracować, że umiemy się poświęcać. Dowiedźmy im na przykładach konkretnych w administracji, że i my organizować umiemy i to dobrze. Polszczmy urzędy i oblicze ziem naszych przez wykształcenie szeregów własnych urzędników, bądźmy każdy na swym posterunku wzorowymi, sumiennymi, pracowitymi. Niech się przekonają, że Polska ma kulturę wielką i licznych mężów nauki, talentów państwowo twórczych. Dbajmy o honor narodowy i interes polski tam, gdzie się nadarza ku temu sposobność, a nie ustępujmy też nigdy, gdzie sprawiedliwość nas uprawnia i zobowiązuje do twardości skalistej. Tak tylko, tylko pracą i zasługą własną, tylko czynem zmusimy wroga do tego, że nas poważać będzie. Jeden czyn, wydający owoc praktyczny, więcej znaczy, aniżeli długotomowe wyzwiska. Taktu i zachowania godności własnej w polemice właśnie bardzo nam potrzeba. Odnosi się to zarówno do polemiki wobec obcych jako i swoich. Nie powinien nas bałamucić i powodować do naśladowania zły przykład wroga. Pokażmy, że metod brzydkich nie lubimy, że jesteśmy narodem rycerskim i szlachetnym. Na polu wyzywania pozostawmy pierwszeństwo nieprzyjaciołom, ale zato w dziedzinie czynu praktycznego dążmy do przewyższenia obcych pod każdym względem. Nie wyliczajmy tak dokładnie i skrupulatnie nieomal codzień w długich oracjach, czy łamach pism sążnistych rejestrów wad innych narodowości, ale starajmy się, abyśmy tych samych grzechów nie popełniali, i własne, liczne wady, przedewszystkiem wykorzenili.

Wiemy naprzykład wszyscy, że problemy granic zachodnich czy wschodnich, posiadają dla nas znaczenie żywotne. Dlatego roztratowujemy je po wszystkich pismach, zebraniach, w kawiarniach. Może i tu, aczkolwiek pewne informowanie szerszego ogółu być musi, ucieknieny się także do głębiej sięgającej, rzeczywistej i rzeczowej pracy. Mamy tylu mężów nauki, historji, krajoznawstwa. Czy oni objeżdżają tereny graniczne, lub, jeżeli tego nie można, zdaleka się informują, studjują gruntownie historję, skład etnograficzny, statystykę, psychologię ludności tych ziem? Niejeden mógłby czynnikom odpowiednim przesłać obmyślane, gruntownie opracowane memorjały lub krótsze cenne wskazówki. Mianowicie odnosi się to do ludzi miejscowych, mieszkających na rubieżach, znających warunki tamtejsze. Prawda, że tam trzeba nieco ze swej wygody zrezygnować, czasu ofiarować i t. d. Ludność należy wybadać, petycje do rządu wydyrygować, o ile życzenie rzeczywiste pomieszkańców tego się dopomina itd.

I o plebiscycie można to samo powiedzieć. Ładne są liczne artykuły, dobre wiece informacyjne, po całym kraju zwoływane, bo one budzą zainteresowanie ojczyzny dla tych arcyważnych kwestji i skłaniają do ofiarności na takie cele. Ale mamy nadzieję, że praca zewnętrzna nie zepchnie na plan drugi tej cichej, gorliwej, niezmordowanej pracy przygotowawczej, praktycznej. Spodziewamy się, że z tem wszystkiem idzie ręka w rękę czyn.

Przecież znamy psychologję ludu kwidzyńskiego, mazurskiego, śląskiego, przecież obejrzeliśmy się w jego stosunkach i warunkach, przecież wiemy obecnie, co mu imponuje, co nań wrażenie decydujące zrobi i mamy to wszystko na pogotowiu? Jeżeli tak, to rzućmy się do czynu praktycznego, bo wtenczas wygrana będzie batalja o wielkie i cenne, a drogie sercu i niemniej kieszeni narodu ziemie.

Za chlebem.

I.

Na oceanie. — Rozmyślanie. — Burza. — Przybycie.

Na szerokich falach oceanu kołysał się niemiecki statek Blücher, płynący z Hamburga do New-Yorku.

Od czterech dni był już w drodze, a od dwóch minął zielone brzegi Irlandji i wydostał się na pełnię. Z pokładu, jak okiem dojrzeć, widać było tylko zieloną i szarą równinę, pooraną w bruzdy i zagony, rozkołysaną ciężko, miejscami zapienioną, w dali coraz ciemniejszą i zlewającą się z widnokręgiem pokrytym białemi chmurami.

Blask tych chmur padał miejscami i na wodę, a na tem tle perłowem odrzynał się wyraźnie czarny kadłub statku. Kadłub ten zwrócony dziobem ku zachodowi, to wspinał się pracowicie na fale, to zapadał w głąb, jakby tonął; czasem niknął z oczu, czasem wzniesiony na grzbiecie bałwanu wynurzył się tak, że aż dno było mu widać, a szedł naprzód. Fala płynęła ku niemu, a on ku fali — i rozcinał ją piersiami. Za nim, jakby olbrzymi wąż, gonił biały gościniec spienionej wody; kilka mew leciało za sterem, przewracając kozły w powietrzu i kwiląc, jakby polskie czajki.

Wiatr był dobry; statek szedł połową pary, a natomiast rozpiął żagle. Pogoda znaczyła się coraz lepsza. Miejscami pomiędzy poszarpanemi chmurami widać było kawały błękitu nieba, zmieniające kształt ustawicznie. Od chwili jak Blücher opuścił port hamburski, czas był wietrzny, ale bez burzy; wiatr dął ku zachodowi, chwilami jednak ustawał: wówczas żagle opadały z łopotem, aby następnie znowu wydąć się nakształt piersi łabędziej. Majtkowie, poubierani we włóczkowe obcisłe kaftany, ciągnęli linę dolnej rei wielkiego masztu i krzycząc żałośnie: „Ho—ho—o!" pochylali się i prostowali w takt do śpiewu, a wołania ich mieszały się ze świstem piszczałek miczmeńskich i z gorączkowym oddechem komina, wyrzucającego przerywane kłęby lub pierścienie czarnego dymu.

Korzystając z pogody, pasażerowie powysypywali się na pokład. Na tyle okrętu widać było czarne paletoty i kapelusze podróżnych z pierwszej klasy; na przodzie pstrzyła się różnobarwna gawiedź emigrantów, jadących pod pokładem. Niektórzy z nich siedzieli na ławkach, paląc krótkie fajki, inni pokładali się, inni, poopierani o burty, spoglądali na dół w wodę.

Było i kilka kobiet z dziećmi na ręku i blaszanemi naczyniami, powiązywanemi do pasa; kilku młodych ludzi przechadzało się wzdłuż od dzioba aż do pomostu, chwytając z trudnością równowagę i zataczając się co chwila; ci śpiewali: „Was ist das deutsche Vaterland!?" i może myśleli że tego „Vaterlandu" nigdy już nie zobaczą, ale mimo to wesołość nie schodziła im z czało. Pomiędzy wszystkimi ludźmi dwoje było najsmutniejszych i jakby od reszty odłączonych: stary mężczyzna i młoda dziewczyna. Oboje, nie rozumiejąc po niemiecku, byli prawdziwie samotni i wśród obcych. Kto oni byli — każdy z nas na pierwszy rzut oka, by to odgadł — chłopi polscy.

Chłop nazywał się Wawrzon Toporek, a dziewczyna, Marysia, była jego córką. Jechali do Ameryki i przed chwilą po raz pierwszy ośmielili się wejść na

Nasze granice strategiczne.

Granice państwa są pod względem strategicznym wygodne, o ile opierają się: 1) o brzegi morskie o płytkiem dnie przybrzeżnem; 2) o wielkie rzeki, mające brzegi bagniste na większej przestrzeni; 3) o wielkie bagna nie wysychające i nie zamarzające, które się ciągną na dużych przestrzeniach; 4) o wysokie pasma gór, posiadające strome zbocza, nieliczne a ciasne przełęcze i 5) o bezwodne pustynie.

Rzeki o brzegach niebagnistych i suchych nie stanowią poważnej przeszkody, gdyż, jak świadczy historja wojskowości, zawsze były sforsowane bez użycia wielkich zasobów energji i sił.

Państwa, nie mające naturalnych granic obronnych, budowały twierdze w takich punktach strategicznych, których nie mógł ominąć nieprzyjaciel wkraczający na ich terytorja. Pożądanem jest i było, aby granica obronna była możliwie po prostej linji. Zachodnia granica obronna Rosji według ostatniego planu przed wojną obecną była: Kowno, Grodno i Brześć. Historja wojskowości jednak dowodzi, że twierdze nie są przeszkodami do niepokonania. Twierdza otoczona i zdobywana umiejętnie zawsze padała: Sewastopol został zdobyty w 1854 roku po 11 miesiącach walki; Port-Artura w 1904 r. po 10 miesiącach, Antwerpja w 1914 r. po 10 dniach, Kowno, Grodno, Modlin i Brześć zostały haniebnie w 1915 r. oddane bez obrony.

Z doświadczenia wojny obecnej, śmiało można wywnioskować, że dzięki udoskonalonej technice twierdze nic stanowią żadnej przeszkody. Wystarczy bowiem otoczyć twierdzę zewsząd i podciągnąć ciężkie działa, a twierdza prawie już zdobyta. A dlatego te państwa są szczęśliwe pod względem strategicznym, które mają naturalne granice obronne. Polska etnograficzna niestety takich granic prawie nie posiada z wyjątkiem dwóch niewielkich odcinków: jednego opierającego się o Karpaty i drugiego o morze Bałtyckie. Reszta granic państwa naszego zupełnie otwartą jest dla najazdu wrogów.

Jakkolwiek spartanie twierdzili, że państwo jest silne nie wtedy, gdy ma grube mury twierdz, lecz wtedy, gdy gorące serca biją w szlachetnych piersiach patrjotycznych obywateli, to jednak naturalne granice obronne mają olbrzymie znaczenie, gdyż pozwalają z mniejszą utratą energii i sił skuteczniej bronić swego kraju od najazdu nieprzyjaciół.

Na zachodzie nie mamy żadnej naturalnej granicy obronnej. Tu kraj nasz jest zupełnie otwarty. Pierwszą, co prawda, bardzo słabą granicą obronną mogłaby być Odra, która leży poza granicami, przyznanemi Polsce przez kongres wiedeński. Na wschodzie zaś olbrzymią rolę pod względem strategicznym odgrywają błota pińskie i błotnista Prypeć razem z jej dopływami, o ile naturalnie losy łaskawe pozwolą nam utworzyć granicę wschodnią nad Berezyną.

Historja wojskowości uczy, że dorzecza błotnistej Prypeci i Berezyny już dały się we znaki nawet największym wodzom. Na tych dorzeczach Polska Jagiellonów oparła bezpiecznie swoje granice w walce z Moskwą. Dorzecza Prypeci i Berezyny odegrały tragiczną rolę w odwrocie Napoleona w 1812 roku. Prądzyński w pamiętniku swoim twierdzi, że Napoleon przegrał dlatego, że lekkomyślnie przekroczył błota pińskie. W 1830—31 r. nasze powstanie upadło wskutek tego, że nie zdołaliśmy oprzeć frontu bojowego o te błota. W wojnie obecnej gdy front niemiecko-rosyjski oparł się o błota pińskie, zamarł i dalej do końca wojny nie ruszył się. To wszystko dowodzi, że posiadanie pińskich błot ma dla nas niesłychanie doniosłe znaczenie. Niezależnie od tego, czy w przyszłości Ukraina będzie państwem samodzielnem czy nie, błota pińskie dzielić będą zawsze front wschodni pod względem strategicznym na dwie części: południową i północną. Jednocześnie te błota zmniejszają linję bojową o 400 klm. z górą, gdyż olbrzymia przestrzeń pomiędzy Borysowem a Łuckiem zupełnie nie nadaje się do większych operacji bojowych.

Od błot pińskich na północ najlepszą naszą granicą obronną jest Dniepr względnie Berezyna i Dźwina. A dlatego, jeżeli Estonja, Łotwa i Litwa będą państwami samodzielnemi, trzeba wszelkich sił i starań dołożyć, aby zawarły z nami przymierze, stwarzając front wspólny. Wiadomo bowiem; że małe państewka nie ostoją się samodzielnie i zawsze jako satelici szukają większej planety, na której mogą się oprzeć. Wielce pożądane byłoby, aby tą wielką planetą dla Estonii, Łotwy i Litwy została Polska.

Od błot pińskich na północ najlepszą naszą granicą obronną są rzeki: Słucz, względnie Horyń i Smotrycz, względnie Zbrucz. Wtedy nasza granica strategiczna na wschodzie od Rygi do Chocimia wynosiłaby 1600 klm.

Oczywiście, że mogą być pewne odchylania od wyżej nakreślonego poglądu, ale w każdym razie granica — Dźwińsk, Berezyna, błota pińskie i Horyń — dla nas pod względem strategicznym jest najwygodniejszą.

Możnaby wprawdzie powiedzieć, że nie czas mówić teraz o granicach strategicznych, gdyż „Liga narodów“ zabezpieczy słuszne żądania wszystkich państw i da każdemu narodowi to, co mu się należy.

Tak. Ale „strzeżonego Pan Bóg strzeże“ — mówi stare polskie przysłowie.

„Kurjer Warszawski“.

---

pokład. Na zbiedzonych chorobą ich twarzach malował się przestrach i zdziwienie zarazem. Wylękłemi oczyma spoglądali na towarzyszów podróży, na majtków, na statek, na komin oddychający gwałtownie i na groźne wały wodne, ciskające grzywę piany aż do burt statku. Nie mówili do siebie nic, bo nie śmieli. Wawrzon trzymał się jedną ręką za poręcz, drugą za czapkę rogatą, żeby mu jej wiatr nie zerwał, a Marysia trzymała się tatula i ile razy statek pochylił się mocniej, tyle razy przytulała się do niego silniej, wykrzykując pocichu ze strachu. Po niejakim czasie stary przerwał milczenie:

— Maryś!

— A co?

— Widzisz?

— Widzę.

— A dziwujesz się?

— Dziwuję się.

Ale więcej się jeszcze bała, niż dziwiła; stary Toporek to samo. Szczęściem dla nich, fala zmniejszała się, wiatr ustawał, a przez chmury przedarło się słońce. Gdy ujrzeli „słonko kochane“, lżej im się zrobiło na sercu, bo sobie pomyśleli, że „ono takuteńkie, jak w Lipińcach“. Jakoż wszystko było dla nich nowem i nieznanem, tylko ten drąg słoneczny, jarzący, a promienny wydał im się jakby dawnym przyjacielem i opiekunem.

Tymczasem morze wygładzało się coraz więcej; po niejakim czasie żagle opadły, z wysokiego pomostu rozległa się świstawka kapitana i majtkowie rzucili się je upinać. Widok tych ludzi, zawieszonych jakby w powietrzu nad otchłanią, przejął znów zdumieniem Toporka i Marysię.

— Nasze chłopaki nie potrafiliby tak — rzekł stary.

— Kiej Niemcy wleźli, to Jaśkoby wlazł — odparła Marysia.

— Który Jaśko? — Sobków?

— Gdzieta Sobków. Powiadam Smolak, koniucha.

— On je chwacki, ale ty go sobie z głowy wybij. Ni jemu do ciebie, ni tobie do niego. Ty jedziesz panią być, a on jak był koniuchą, tak się i zostanie.

— On też kolonię ma...

— Ma, to w Lipińcach.

Marysia nie odrzekła nic, pomyślała sobie tylko, że co komu przeznaczone, to go nie minie, i westchnęła tęsknie, a tymczasem żagle były już upięte, natomiast śruba zaczęła tak silnie burzyć wodę, że aż cały statek drżał od jej ruchów. Ale kołysanie ustawało prawie zupełnie. W oddali woda wydawała się już nawet gładką i błękitną. Coraz nowe postacie wydobywały się z pod pokładu: robotnicy, chłopi niemieccy, próżniacy uliczni z różnych miast nadmorskich, którzy jechali do Ameryki szukać szczęścia, nie pracy; tłok zapanował na pomoście, więc Wawrzon z Marysią, by nie leźć nikomu w oczy, usiedli na zwoju lin w samym kątku wedle dzioba.

— Tatulu, długo jeszcze pojedziewa bez wodę? — pytała Marysia.

— Czy ja wiem. Kogo się spytasz, nikt ci nie odpowie po katolicku.

— A jakże my będziewa w Ameryce się rozmawiać?

— Albo to nie mówili, że tam naszego narodu chmara jest?

— Tatulu!

— Czego?

— Dziwować się, to się i dziwować, ale zawdyk w Lipińcach było lepiej.

— Nie bluźniłabyś po próżnicy.

Po chwili jednak Wawrzon dodał, jakby mówiąc sam do siebie:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak powinna być wykładana nauka religji dziatwie polskiej.

Spór o młodzież, o dziatki rozgrywa się obecnie nieomal we wszystkich państwach europejskich. Dwa przeciwne stronnictwa spierają się o dziatki, z jednej strony państwo, z drugiej Kościół i katoliccy rodzice. Dawniej przeważnie Kościół sam uczył dziatki, później Kościół i rząd w zgodzie podzielili między siebie wychowanie dziatek w szkole a teraz pragnie rząd sam kierować wychowaniem dziatek i stara się odebrać Kościołowi prawo do szkoły. Jak wyłącznie komenderuje nad rekrutami przy wojsku, tak chce też sam nad dziatkami od szóstego do czternastego roku komenderować. Państwo woła: „Moje są dziatki“. A Kościół słusznie odpowiada: „To nie jest prawdą“. Pierwsze prawo do dziatek posiadają rodzice i Kościół, gdyż rodzice spłodzili ciało a Kościół przez chrzest odrodził duszę dziatek i tak stał się ich matką duchową. Przeto jak rodzice tak i Kościół mają prawo aby ich dziatki po chrześcijańsku były wychowane.

Ponieważ zaś jest to prawdą powszechnie uznaną, że tylko religja w języku ojczystym udzielana może oświecać rozum i uszlachetniać serce dziecięcia, dlatego Kościół i rodzice mają prawo, domagać się od rządu, aby nauki religji udzielano dziatkom w ich ojczystym języku. Dawniej uznawał rząd pruski w zupełności to prawo, gdyż 12 lutego 1863 roku wydał dla szkół w powiatach z ludnością polską następujące rozporządzenie:

1. Nauka religji w szkołach z ludnością przeważnie polską, musi być udzielaną jedynie w polskim języku, ponieważ tylko mowa ojczysta może być najstosowniejszym środkiem do wpajania dziatkom owych nauk, które ich wewnętrzne życie podnieść i użyźnić mają. Oto dosłownie przetłumaczone rozporządzenie rejencji opolskiej. Dopóki rząd w nauce szkolnej kierował się temi sprawiedliwemi zasadami wychowawczymi, była zgoda między rządem a Kościołem i rodzicami. Niestety na początku walki kulturnej królewska rejencja w Opolu rozporządzeniem z dnia 20 września 1872 roku zniosła te zbawienne przepisy i „dla wyższych państwowych względów“ nakazała dziatki uczyć religji w niemieckim języku. Tak więc był Kościół zmuszony wystąpić po raz pierwszy w obronie polskich dziatek.

Najprzód ks. kardynał Ledóchowski orędziem z dnia 23 lutego 1873 zakazał swoim podwładnym księżom nauczać polskich dzieci religji po niemiecku a książę-biskup wrocławski, Henryk, wystosował do duchowieństwa swej diecezji list pasterski z dnia 6 kwietnia 1873 roku, który u ludu polskiego będzie pomnikiem chwały, gdyż wystąpił w nim nie jako dyplomata, ale jako prawdziwy pasterz dbający o zbawienie nieśmiertelnych dusz dziatek. Oto ustęp owego pamiętnego listu pasterskiego: „Niemiecka nauka religji udzielana w szkole dzieciom tylko po polsku mówiącym, musi pozostać bez skutku na ich uczucia i wolę, ponieważ jej nie rozumieją a młodzież mimo licznych szkół musiałaby wzrastać bez zbawiennego wpływu religji, gdyby w innym sposób złemu nie zaradzono“. Tak się odezwali ci dwaj dostojnicy Kościoła św. w sprawie nauki religji św. Po biskupach odezwał się sam Ojciec św. Pius IX, który w osobnej encyklice z dnia 21 listopada 1873 roku potępił walkę kulturną i wyraził swój ból nad tem, że w niektórych prowincjach państwa pruskiego jest zakazane nauczanie dzieci w ich ojczystym języku.

Ludu polski, czy jeszcze nie widzisz tych zgubnych skutków takiego wychowania dziatek polskich? Czyż już teraz nie można strasznych owoców wynarodowienia poznać po wzrastającej liczbie wilków socjalnodemokratycznych i po wzroście protestantyzmu? Jeszcze za czasów biskupa wrocławskiego Roberta wysłało duchowieństwo górnośląskie list do niego z dnia 14 listopada 1883 roku, z którego jeden ustęp brzmi: „Że przy obecnym systemie germanizacyjnym młodzież stanie się niewierną wierze ojców i stanie się łupem niedowiarstwa i przewrotnych nauk“. Petecje księży i ludu o przywrócenie nauki w polskim języku nie przyniosły pożądanego skutku ani petecja całego duchowieństwa w roku 1899. Na wszystkie zażalenia miał rząd tylko jedną odpowiedź: „Racją stanu nie pozwala nam uwzględnić prośby waszej, my kierujemy się jedynie wyższymi państwowemi względami“. Tak kochany ludu polski! Od rządu pruskiego nie doczekasz się ulgi w sprawie szkolnej. Bóg i my! oto hasło z którym na ustach walczyć musisz o twoje przyrodzone i nadprzyrodzone prawa. Blisko pół wieku rząd pruski trzyma swą żelazną rękę nad szkołą wykluczając z niej wpływ Kościoła i rodziny, dlatego mniej wytrwali rodzice a nawet i księża poczynają ulegać temu mylnemu mniemaniu, jakoby tylko rząd miał prawo nad dziatkami. Warto słusznie przytoczyć co powiedział ks. Engel na wiecu katolików w Bytomiu w roku 1888: „Bóg sam tego chciał, żeby wiarę św. opowiadano w ojczystym języku, gdyż do Apostołów powiedział: „Idąc na wszystek świat nauczajcie wszystkie narody“.

Gdyby Apostołowie byli wiarę św. narodom w obcym języku nauczali, to my dziś jeszcze nie mamy wiary Chrystusowej.

Może wam jest znany dekret synodu Lateraneńskiego, na którym się zgromadziło 71 prymasów i metropolitów, 412 biskupów i 800 opatów różnych narodowości i języków. I. Kościół w uroczystem rozporządzeniu uznał prawo każdego narodu, do jego ojczystego języka i jego obyczajów: II. Surowo zakazał kapłanom wynaradawiać ludu i III. biskupów i kapłanów w sumieniu obowiązał, aby narodom według różności obrzędów i języków odprawiali nabożeństwa i sprawiali sakramenta św. — Gdy ten dekret Kościoła katolickiego zastosujemy do naszych stosunków na Górnym Śląsku, to wynika z niego że nasz polski lud musi koniecznie w polskiem języku być nauczany. Dlatego kochani rodzice, dbajcie o wychowanie dziatek waszych, wiadomo wam iż na dziatkach naszych polega przyszłość nasza. Precz z germanizacją z chat naszych. Germanizacja jest protestantyzacją. Nasz wieszcz ludowy Lenartowicz tak się odzywa:

„Jak się zrobisz cudzoziemcem...
W oczach będziesz miał wzrok wilczy,
Będziesz milczał, jak wilk milczy,
Będziesz hydził ojce stare,
I mieć będziesz obcą wiarę!“

Stan. W.

Kronika.

W niedzielę, dnia 21 grudnia br. mogą składy od 1—6 godziny po południu być otwarte.

Liczenie bydła odbędzie się 1 grudnia br. Spisywane będą konie, owce, kozy, świnie, króliki i drób.

Nowe banknoty 50 markowe puszcza bank Rzeszy niemieckiej niebawem w obieg.

O nadużycia we wyborach gminnych. Prosimy nadesłać natychmiast materjał o wszelkich nadużyciach wyborczych, bez względu na to, czy materjał ten był już zużyty we formie protestu do władz, lub we formie doniesień do gazet, lub w inny sposób. — Wszelkie takie doniesienia skierować należy **pod adresem: Pol-**

skie Centralne Biuro Informacyjne dla Koalicji, Kattowitz, Johannesstrasse 10 (Residenzhotel).

Do Rad Ludowych w powiecie pszczyńskim.

W celu dokładnego zestawienia wyniku wyborów gminnych w powiecie pszczyńskim proszę wszystkie Rady Ludowe o przesłanie pod adresem moim następującego zestawienia: Nazwa gminy ... Liczba wyborców według listy ... Liczba oddanych głosów ... Z tego otrzymali Polacy ... Polacy socjaliści ... Niemcy socjaliści ... centrowcy ... Liberałowie ... demokraci ... inne partje ... Dodać też należy ilu radnych przypada według wyniku wyborów na partje poszczególne. Najlepiej wyciąć kartkę tę, wypełnić według pytań i po uzupełnieniu na kartce osobnej co do liczby radnych i wysłać jak najspieszniej.

Józef Hamerlok, Bank Ludowy. Nikolai O.-S.

Jubileusz Ostmarkenfereinu. Wszechniemieckie stowarzyszenie dla obrony kresów wschodnich, tak zwany Ostmarkenferein, obchodzić będzie niebawem 25-letni jubileusz swego istnienia. W osobnej odezwie, rozrzuconej wśród ludu niemieckiego, wzywa się publiczność do wstąpienia i do składania ofiar na kresy wschodnie.

Nie wolno nosić mundurów polskich ani wszelkich innych oznak polskich; zakaz ten przypominają od nowa prawie wszyscy landraci górnośląscy. — Co będzie, jak Polacy później zakażą noszenia oznak niemieckich? To potem będzie wielka niesprawiedliwość dla niemiaszków, ale zakazy przeciw Polakom są zupełnie w porządku, nieprawdaż?

Ceny na mięso wołowe z Polski lub z Poznańskiego, które nabywać można bez marków, ustanowiono ceny najwyższe t. zw. maksymalne. Podług tego handlarze i rzeźnicy mają płacić 6 do 7 mk. za funt, a sprzedawać publiczności funt po 7 do 8 mk. Za ozór wolno żądać po 7 marek za funt, za serce i płuca po 6 mk., za głowę po 3 mk., za łój najlepszy mk. 9. Za kiełbasę z mięsa wołowego z Polski i bez marków nie wolno żądać za najlelpszą leberkę ponad mk. 8 za funt, za czosnkowaną t. zw. „Knoblauch- i Brühwurst" mk. 9, za kiełbasę krakowską i t. zw. „Presswurst" mk. 12, za „Jagdwurst" mk. 14, a za „Cerwelatwurst, Salami i Breslauer Rotwurst" po mk. 15 za funt.

Organizowanie Niemek. Pani radczyni Körner z Wrocławia i pani dr. Hahn organizują Niemki, głównie żony nauczycieli i urzędników, celem agitacji między kobietami polskiemi. Od 27 listopada począwszy, odbywają się w Bytomiu, Król. Hucie, Katowicach i Gliwicach (później pewnie także w innych miejscowościach) kursa agitacji dla pań! Panie uczą się tego, w jaki sposób kobietom robotników i rolników przedstawiać mają rzekomą „krzywdę", która im się stanie przez połączenie Górnego Śląska z Polską. Mają one, wyćwiczywszy się dobrze bałamucenia ludności polskiej, chodzić od domu do domu i bałamucić żony i córki nasze. Prosimy uważać na te panie agitatorki i w danym razie zgotować im odpowiednie przyjęcie. — Pieniądze na cele tej agitacji płyną naturalnie bardzo obficie i hojnie, podobno przez pana Hörsinga do rąk pani dr. Körner. Tak działa „Kommission für Oberschlesien", ochłonąwszy cokolwiek z pierwszych opałów po wyborach gminnych.

Liczba ludzi poszkodowanych skutkiem wojny jest w Niemczech bardzo poważna. Podług obliczeń pobieżnych pobiera renty pięć ćwierci miljona kalek wojennych, pozatem jest półtora miljona innych poszkodowanych, miljon wdów, dwa do półtrzecia miljona sierot, miljon rodziców wojennych, ojczymów, dzieci nieślubnych, wychowanków i dzieci adoptowanych tak, że ogólna liczba wynosi przeszło 10 procent ogółu ludności w Niemczech.

Opieka ze strony rządu nie jest wystarczająca. Prawa o odszkodowaniach są przestarzałe z 1906 i 1907 roku, przewidujące odszkodowania za utratę zdrowia w czasach pokoju, to jest niezadowolenie wśród poszkodowanych jest wielkie. Niejeden kaleka odchodząc od kasy, gdzie mu kilka marek odszkodowania wypłacają, wspomina z ironją słowa wypowiedziane przez cesarza Niemiec po wybuchu wojny: „Des Vaterlandes Dank ist euer sicher" i przeklina rząd i naród niemiecki, że mu tak marne ochłapy za utracone zdrowie i siły wypłacają. Pomimo to są ludzie, a zwłaszcza na Górnym Śląsku, którzy twierdzą, że państwo niemieckie ma najlepsze ubezpieczenie na niezdolność do pracy i na okaleczenie.

Rolnictwo.

Popiół jako nawóz.

Praktyczni rolnicy już dawniej umieli oceniać wartość popiołu i używli go jako nawóz. Nasi gospodarze tylko jeszcze nie mogą zrozumieć, że w gospodarstwie wszystko, na co spojrzymy, ma wartość. Pieniądz tkwi wszędzie we wszystkiem, trzeba go tylko umiejętnie wydobyć. Nawet błoto pod naszemi stopami w podwórzu, na które tak często wyzywamy, ma wartość, bo zgarnięte na gromadę kompostową stanowi z innemi odpadkami, bardzo cenny nawóz na łąki. Chociaż wyzywamy na błoto w podwórzu, jednak nie staramy się zapobiedz temu. Dużo odpadków w gospodarstwie nie ma swego miejsca przeznaczonego, na które powinny być składane, ale dostaje się na podwórze i tam powiększa błoto. Do tych to odpadków należy popiół. Nabywamy drogie nawozy sztuczne, ale popiół, który także jest nawozem i posiada dużo składników odżywczych dla roślin, zaniedbujemy, wyrzucamy go na podwórze i tam marnieje.

Najlepszym z popiołów jest popiół drzewny, który posiada najwięcej potasu. Dobry popiół z drzewa liściastego zawiera podług dr. Wolfa 10 procent potasu, 30 procent wapna i 3,5 procent kwasu fosforowego. Popiół z drzewa iglastego zawiera 6 procent potasu, 35 procent wapna, 2,5 procent kwasu fosforowego. Popiół torfowy i z węgla kamiennego zawiera mniej potasu, ale za to więcej wapna. Jeżeli popiół ma być użyty jako nawóz i nie ma stracić nic z swych składników, musi być sucho zachowany i rozsiany także w stanie suchym. Z powodu swej wielkiej zawartości wapna nadaje się popiół bardzo pod rośliny motylkowe, ale także pod okopowe, przedewszystkiem jednak pod koniczynę i na łąki. Przy użyciu popiołu na łąki, wpływa zawarte w nim wapno, na rozwój roślin motylkowych. Z powodu braku wapna nie mogły się rozwijać, po nawożeniu łąki popiołem wyrastają silnie. A znaną jest rzeczą, że łąka, na której rosną koniczyny, wydaje lepsze siano, o wyższej zawartości białka.

Niechaj więc nikt z gospodarzy nie lekceważy sobie popiołu. Zbierać starannie, ażeby użyć go jako nawóz. Jak już raz powiedzieliśmy, przechować trzeba popiół sucho. W tym celu przeznaczyć suche miejsce w budynku, a gosposie chętnie tam popiół codziennie składać będą. Jeżeli jest w pobliżu ściana deskowa lub podłoga z drzewa, uważać, ażeby nie wynoszono żarzących się w popiele węgli, bo łatwo mógłby powstać pożar, i zamiast korzyści z popiołu, miałoby się szkodę. Lecz nie można także polewać popiołu wodą, ażeby resztki ognia zgasić, bo jak już wyżej powiedzieliśmy, popiół musi być suchy. Rozsiewać popiół najlepiej jesienią, ale można także przez całą zimę.

O nawożeniu drzew owocowych.

Kto chce mieć obfite zbiory owocu w roku przyszłym, ten powinien też o tem pamiętać, że drzewa owocowe wymagają, podobnie jak i inne rośliny, zasilenia nawozem. Wielu mniema jeszcze zupełnie błędnie, że po obfitym zbiorze owocu drzewa koniecznie muszą wypoczywać w roku następnym i dla tego nie mają owocu. Tymczasem to wypoczywanie drzew polega jedynie na tem, że brak w ziemi dostatecznego pożywienia, tak że drzewo owocu wydać nie może.

To też skoro się ziemię dokoła drzewa owocowego zasilana nawozem, to co rok owoc się obrodzi, o ile też oczywiście do tego się przyczynią pomyślne warunki pogody, odpowiednie miejsce, gleba itp. Niektórzy nawożą kompostem, mierzwą lub skrapiają ziemię dokoła drzewek gnojówką rozwodnioną latem lub na jesień. Drzewkom to służy; jednakowoż brakną w takim nawozie te części; jakie w większej ilości potrzebuje drzewko, aby mogło wydać obfity zbiór owocu.

W tym razie pomódz sobie można nawozami sztucznemi. Posypuje się niemi ziemię dokoła drzewka i płytko dziabką glebę wzrusza, by nawóz zmieszać i przykryć warstwą ziemi. Deszcze rozpuszczają potem nawóz sztuczny i doprowadzają pożywienie do korzeni.

Drzewko zasila się nawozami, które zawierają potas, kwas fosforowy i azot. Przeciętnie bierze się na 1 metr kwadratowy powierzchni ziemi 80 gramów kai-

nitu, 30 gramów tomasówki i 20 gramów siarczanu amoniaku. Nawóz ten na jesień przykrywa się dokoła drzewka płytko za pomocą dziabki (haczki). Jeżeli potem nie zaniedbamy dalszego pielęgnowania drzewka i chronienia go przed rozmaitemi szkodnikami, a pogoda sprzyjać będzie rozwojowi drzewka, to niechybnie doczekamy się obfitego sprzętu owocu.

Zdania i myśli.

Należy kochać nietylko Polskę, lecz i Polaków, choćby to było trochę trudniej.

Nudzą się tylko ci, którzy się bawią.

Energja i silne postanowienie cudów dokonywują.

Dickens.

„Powstając przeciw pijaństwu, trzeba z niem podjąć walkę na szerokiej podstawie alkoholu, nie troszcząc się o to, czy pijak pije wino, czy gorzałkę, bo uczy nas doświadczenie, że pijak zaprawiony do pijaństwa na winie, puszcza się rychlej czy później na gorzałkę".

Dr. Edw. Danielewicz.

Humorystyka.

Dłużnik i wierzyciel.

— Witam pana dobrodzieja! Jakże się panu wiedzie?

— Dziękuję, nieźle! Lecz z moimi oczami jakoś nie tęgo!

— Jakto?

— No, od pana naprzykład już od przeszło trzech miesięcy ani fenyga nie widziałem.

Mądry wujek.

— Oto masz na imieniny srebrny zegarek, chciałem ci właściwie podarować złoty, lecz pomyślałem, żebyś się znacznie więcej zmartwił, gdybyś zgubił kiedyś złoty.

Mądry chłop.

Chłop przynosi list na pocztę bez adresu. — Urzędnik pyta go, czemu adresu nie napisał, a chłop odpowiada:

— Bo nie chcę, aby każdy wiedział, komu masło wysyłam . . .

Albo — albo.

Znachor wiejski gotuje coś w garnku.

— Co pan gotuje, panie Wydrwigrożski?

— Jeszcze nie wiem. Albo lekarstwo na uśmierzenie bolu żołądka, albo płyn na porost włosów na głowie.

Wydawnictwo K. Miarki w Mikołowie.
Drukiem Karola Miarki.
Za redakcję odpowiedzialny Jan Kurzak.